

To nie jest kraj dla starszych ludzi. Bloki z PRL-u są dla nich dożywotnim więzieniem

17.03.2026

Marta Kaźmierska

Na co dzień patrzę w sufit i telewizor. Kiedy muszę jechać do lekarza, znosi mnie pogotowie - opowiada o swojej codzienności Janusz Tomaszewski. Historię 78-latka z Poznania opisaliśmy w "Wyborczej" 16 marca w reportażu Mikołaja Woźniaka.

Nasz dziennikarz i fotoreporter przeszli się z mieszkańcem bloku przy ul. Swoboda schodami w górę, na czwarte piętro. Wyruszyli o 11.13. Pod drzwiami 50-metrowego mieszkania mężczyzny dotarli prawie 15 minut później.

Wchodząc, zatrzymywali się między piętrami razem ze zmęczonym 78-latką i jego znajomym - Romanem Ozdobą. Kiedy ponad pół wieku temu, jako młodzi ludzie, obaj sąsiedzi wprowadzali się do bloku, żaden z nich nie zastanawiał się pewnie nawet nad kondygnacją. W czasach niedoboru mieszkań Polaków cieszył nawet przydział na pokój.

Tyle że Tomaszewski od prawie 30 lat jest osobą niepełnosprawną. Po nieudanej operacji porusza się bez jednego biodra, zachorował na nowotwór. Chciał uzgodnić z sąsiadami montaż jeżdżącego krzeselka przy poręczy na klatce schodowej, ale większość mieszkańców bloku się na to nie zgodziła. Ludzie boją się, że mechanizm utrudni ucieczkę w czasie ewakuacji, pojawiły się też argumenty, że zwężenie klatki schodowej obniży wartość mieszkań, bo nie da się już wnieść kanapy na wyższe piętra.

Janusz nie pokazuje się sąsiadom. Bo nie ma jak wyjść

- To skandaliczne, że w XXI wieku człowiek z niepełnosprawnością, od lat uwięziony we własnym mieszkaniu, usiłuje znaleźć wyjście, a nie otrzymał żadnej pomocy - uważa Anna Tatar ze Stowarzyszenia "Nigdy Więcej", która zgłosiła sprawę "Wyborczej".

Roman Ozdoba: - Razem dożyliśmy tutaj starości. Z dawnych lokatorów większość już nie żyje. Nowi nie kojarzą Janusza, to mu nie pomaga. On im się nie pokazuje, nie rozmawia z nimi, bo przecież nie ma jak wyjść.

Historia pokazuje szerszy problem, znany mieszkańcom wielu polskich blokowisk i kamienic pozbawionych wind. Czasem udogodnień nie da się zbudować ze względów konserwatorskich. Bywa, że na przeszkodzie stają finanse, albo po prostu - jak w przypadku Janusza Tomaszewskiego - nie ma zgody wspólnoty. Efekt? Wielu starszych ludzi latami nie wychodzi ze swoich domów. Wyzwaniem nie do przejścia stają się nawet codziennie zakupy.

Na os. Przyjaźni w Poznaniu sąsiedzi postawili taborety dla 90-latka

Na trzecim piętrze przedwojennej kamienicy mieszkają moi rodzice. Oboje są po 70-tce, zaczynają im doskwierać problemy z poruszaniem się. Ja sama, w wieku 46 lat, krytycznie oceniam wzrokiem każde zakupy w koszyku, zanim wyjdę z nimi ze sklepu. Dla osoby starszej o całe pokolenie, uniesienie skumulowanego ciężaru jednego litrowego mleka, kilku ziemniaków, paczki sera, dwóch jabłek, kostki masła, opakowania jajek, choćby i najmniejszego, to misja niemal nie do wykonania.

Gdy systemowych rozwiązań brak, pozostaje dobra wola dzieci, opiekunów i sąsiadów. To tu najczęściej buduje się siatkę pomocy. Czasem zdarzają się cuda. Pod reportażem o Januszu Tomaszewskim ktoś opisuje sytuację z innego poznańskiego bloku, na os. Przyjaźni: "Mieszkałem kiedyś na 4 piętrze bez windy. Mój Ojciec wchodził do 90-ki. Na półpiętrach były taborety, żeby mógł odpocząć. Dwa z nich postawili sąsiedzi z własnej inicjatywy. I nikomu to nie przeszkadzało".

Poruszający przykład. Tyle że to wciąż nie jest kompleksowe rozwiązanie - prawne i systemowe - którego tak bardzo potrzebuje starzejące się społeczeństwo.

M. Kaźmierska: „To nie jest kraj dla starszych ludzi. Bloki z PRL-u są dla nich dożywotnim więzieniem”.
Poznan.wyborcza.pl, 17.03.2026.

<https://poznan.wyborcza.pl/poznan/7,36001,32664775,to-nie-jest-kraj-dla-starszych-ludzi-bloki-z-prl-u-i-przedwojenne.html>